Nr. 324 We Lwowie Poniedziałek dnia 22. Listopada 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

O naszą skórę.

Lwów 21. listopada.

Wychodzący w Moskwie miesięcznik p. t. *Russkaja Mysl* polemizuje w ostatnim zeszycie z *Mosk. Wied.* w sprawie pojednania z Polakami.

„Zwolennicy naszego dawnego rządzenia w Królestwie Polskiem — pisze wspomniany miesięcznik — krzyczą, że oni, często do niedawna cudzoziemcy-inowiercy lub rewolucjoniści, tylko oni są prawdziwymi Rosjanami. Jestto śmieszna pretensja, która wszakże przynosi szkodę, gdyż obliczoną została na szowinizm, rozpowszechniony także w społeczeństwie rosyjskiem. Dajmy na to, że liberałowie nie są prawdziwymi Rosjanami, dlatego, że mówią o ogólno-europejskich instytucjach i głoszą ogólno-europejską tolerancję religijną. Ale w takim razie należy uznać za fałszywych Rosjan Katkowa i Leontjewa, którzy na dowód zalet klasycyzmu przytaczali, że klasyczny system wykształcenia średniego, nowy dla nas, jest dobroczynną, według ich mniemania, spuścizną ogólno-europejskiej cywilizacji.

Fałszywi „samobytnicy" i wrzekomi następcy słowianofilów ukrywają przed swymi czytelnikami, że stosunek wobec kwestji polskiej takich ludzi, jak Chomiakow lub I. S. Aksakow, znajduje się w zupełnej sprzeczności ze stosunkiem w tej kwestji *Mosk. Wied.*, *Now. Wrem.* i dzienników jednakowo z niemi myślących. Czyżby Chomiakow i Aksakow nie byli prawdziwymi Rosjanami w porównaniu z dzisiejszymi kierownikami tych gazet?

Dla rozwoju narodu polskiego — pisał Aksakow w gazecie *Dień* — wzniosła w tych dniach Rosja tak nowy i szeroki fundament, jakiego dotąd nie mogła wznieść cała tysiącletnia historja Polski" (mowa tu o uwłaszczeniu włościan polskich).

Dalej w tymże artykule czytamy co następuje: „Nasze uczucie słowiańskie wzdryga się na widok osłabienia ludności słowiańskiej w którejkolwiek z plemion słowiańskich, tembardziej na niemczenie naszych najbliższych braci słowiańskich, a jeszcze bardziej na przekształcenie ich w Austrjaków, nietylko pod względem zewnętrznej ich zależności, ale również w myśli i sercu; takiego moralnego upadku Słowian nie pragnęlibyśmy, nie bacząc na wszelkie korzyści państwowe, bo zresztą błędne są wszelkie wnioski o korzyści dla państwa, skoro polegają one na podobnem wywróceniu godności moralnej poddanych."

Gdzież prawdziwi Rosjanie z *Mosk. Wied.* i *Now. Wrem.* — dodaje *Russk. Mysl* — mogą zrozumieć takie myśli i uczucia! W tych dniach przecież z tych gazet wyraziła zupełną aprobatę dla polityki pruskiej w Poznaniu, dążącej do tego, aby sztucznymi i gwałtownymi środkami wynarodowić Polaków."

„*Mosk. Wied.* — pisze dalej *Russk. Mysl* — bardzo lubią powoływać się na ucisk, jakiego doznają Rusini od szlachty polskiej. Niejednokrotnie mówiliśmy już, że w Galicji dzieją się rzeczy smutne, że tamtejsi Polacy, rzeczywiście, w wielu razach uciekają się do środków administracyjnych. Z tego należałoby wyciągnąć wniosek, że wogóle nie powinno uciekać się do takich gwałtów. Niesprawiedliwe w Galicji względem ludności rosyjskiej postępowanie pozostanie niesprawiedliwością i w Rosji względem Polaków. Ale Machiawele z *Mosk. Wied.* takiego wniosku nie wyciągają. Powołując się na gazetę *Halyczanin*, która „zupełnie słusznie nie wierzy w szczerość Polaków", *Mosk. Wied.* zgadzają się z tem, że „wszelkie dysputy w sferach polskich na temat pojednania z Rosją są niczem innem, jak wiarołomną taktyką, skierowaną po pierwsze ku temu, aby uśpić czujność rosyjską i zagarnąć drogą obłudno-fałszywej pokory, to, czego nie da się zagarnąć inną drogą, a po drugie — aby prowadzić dalej na Rusi galicyjskiej niszczącą wojnę przeciw wszystkiemu — co rosyjskie".

Rozumiemy nieufność ludności ruskiej w Galicji dla uciskających ich Polaków, ale czyż nas Polacy uciskają? Nie można się nie zgodzić i z potępieniem „niszczącej wojny przeciwko wszystkiemu co ruskie" w Galicji; ale co usprawiedliwia wniosek prowadzenia takiej wojny w państwie rosyjskiem przeciwko wszystkiemu, co polskie?

Mosk. Wied. nie krępują się takiemi sprzecznościami. Niema dla nich obowiązkowych dla państwa wymagań moralności i prawa. Co dobre z tej strony granicy, potępia się po tamtej stronie. Prusacy uciskają Polaków, to rzecz naturalna i inaczej być nie może: „Rząd pruski patrzy na swe wschodnie prowincje, jako na nierozerwalną własność państwową i pragnie wzmocnić łączność między centrum i kresami wschodnimi drogą kolonizacji w tych ostatnich żywiołu niemieckiego". Dążenie to nie tylko, że nie zawiera w sobie nic „potwornego" względem Polaków, ale z państwowego punktu widzenia jest zupełnie naturalne i prawne. Tak powinien postępować rząd kraju, który nie chce umrzeć i wierzy w swój byt polityczny.

Jeśli to samo robią Polacy w Galicji względem ludności ruskiej, burzy się wówczas uczucie sprawiedliwości *Mosk. Wied.* Jednem słowem jestto moralność człowieka dzikiego. Kiedy pytano Buszmana, co jest dobre, a co złe, odpowiedział: jeśli ja ukradnę cudzą żonę — to dobre; jeśli mnie ukradną żonę — to źle. Jeśli *Mosk. Wied.* chcą przedstawić Mickiewicza, jako poetę zdrady, to tak go (cudzym głosem) przedstawią, pokrywając milczeniem to, co pisano choćby w starym *Russk. Wiestn.* W pracy p. Makuszewa p. t. „Andrzej Towiański" (maj 1879 r., str. 239—240) przytoczono następujące słowa wielkiego poety słowiańskiego: „Powinniśmy lubić czyste i dobre w Rosji, jak lubimy przyjaciół, i w duchu tej miłości działać wespół z Rosjanami. Jeśli nie poczują tej miłości, to nie poczują i siły i będą nas uciskali". W drugiem miejscu Mickiewicz mówił: „Należy stanąć (przed carem wszechrosyjskim) w duchu prawdy, nie zaś nienawiści; pokazać się, jako mąż, a nie jako gad. Gadzinę, która pełznie z ukrytym jadem, każdy ma prawo zdeptać".

Now. Wr. potakując i przygwizdując *Mosk. Wied.*, patetycznie powstaje przeciwko temu, aby Rosja wyrzekła się języka rosyjskiego. „W procesie zjednoczenia wewnętrznego — pisze ten dziennik — najgłówniejszą i rzeczywiście najpotężniejszą, niezwalczoną bronią działania czynnego jest język państwowy. Irlandczyk, Niemiec, lub choćby Litwin, po przesiedleniu się do Ameryki i w drugiem pokoleniu mówiący po angielsku, a często zupełnie zapominający języka ojczystego, przestał już być Irlandczykiem, Niemcem lub Litwinem, lecz stał się obywatelem amerykańskim, nietylko przez formalną, ale i wewnętrzną łączność z nową ojczyzną."

Bardzo słusznie — odpowiada na to *Russk. Mysl* — ale język Puszkina, Turgenjewa, Tołstoja nie potrzebuje protekcjonizmu. Co się tyczy nauczania dzieci nierosyjskich języka rosyjskiego, jako państwowego, to takie nauczanie uznajemy za sprawiedliwe i za pożyteczne, a w ściśle-państwowem znaczeniu nawet za niezbędne.

I *Now. Wr.*, tak samo, jak *Mosk. Wied.* oświadcza, że za prawdziwych Rosjan można uważać tylko tych, którzy piszą artykuły w *Now. Wr.* lub godzą się na nie. Jeśli nadejdzie czas, kiedy cała wielomiljonowa i różnoplemienna ludność Rosji zacznie mówić po rosyjsku przy takich warunkach, jak w Ameryce wszyscy mówią po angielsku, sądzimy, że ucieszy się z tego każdy Rosjanin. Dążyć zaś do tego, aby cała ludność państwowa mówiła tylko po rosyjsku, uważamy za niepotrzebne i niesprawiedliwe."

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 22. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

Teatr hr. Skarbka: „Nieuczciwi", sztuka Hieronima Rovetty, zakończy „Pierwszy bal", komedja Zygm. Przybylskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (22.): Cecylji p. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 25, zachód o godzinie 4 minut 9.

Najdłuższa mowa parlamentarna. Dwunastogodzinne przemówienie w parlamencie wiedeńskim dr. Lechera zaznaczone było przez dzienniki, jako fakt nadzwyczajny, niebywały. Otóż, dr. Lecher nie jest najwytrwalszym mówcą na świecie, pobił go o „dwie długości" przeszło członek izby prawodawczej Kolumbji angielskiej, de Cosmos. W roku 1893 pod koniec sesyj parlamentarnych postawiono wniosek konfiskaty gruntów mnóstwa osiedleńców. Wniosek ten przyszedł pod obrady w ostatnim dniu przed zamknięciem parlamentu, gdyby nazajutrz o godzinie 12. nie został zamieniony w prawo, konfiskata gruntów nie mogłaby dojść do skutku. Głos udzielono członkowi parlametu de Cosmos. Zaczął swoje przemówieie o godzinie 10. zrana. Przyjaciele jego sądzili, że zakończy je o godzinie 2., ale wybiła 1., a mowca zaledwie o przedmiot główny potrącił. Gdy biła godzina 2., docierał zaledwie do punktu 2. swej argumentacji. O godzinie 3. wyjął z kieszeni zwój papierów (w parlametach angielskim i amerykańskim wolno jest odczytywać dłuższe dokumenty, co w wiedeńskim nie jest dozwolonem). Większość zaczęła się domyślać, że będzie mówił do dnia następnego, aby udaremnić dojście do skutku ustawy. Początkowo ta myśl wydała się zabawną, lecz audytorjum znużyło się niebawem; próbowano przerwać mowcy, lecz przerwy te były mu bardzo pożądane, gdyż dzięki temu na czasie zyskiwał. Chciano go przekrzyczeć, ale i to nie pomogło, wreszcie musiano się z koniecznością pogodzić. Przerwa na obiad nie została wcale udzieloną — mowca mógł tylko usta odwilżać wodą. Nadszedł wieczór, zapalono gaz, potem świt zajrzał w oczy prawodawczemu ciału, a mowca nie ustawał ani na chwilę. Umilkł dopiero w samo południe. Głos, początkowo donośny i czysty, słabł i cichł stopniowo, powieki opadały, spuchłe nogi drżały, usta były spierzchnięte, okrwawione. De Cosmos mówił przez dwadzieścia sześć godzin i grunta pozostały w posiadaniu plantatorów.

Powszechny zakład do badania środków spożywczych otwarty zostanie z dniem 1. grudnia rb. w Krakowie przy ulicy Strzeleckiej l. 9. Jak wiadomo, zakładów takich powstaje pięć w tych miastach, gdzie znajdują się uniwersytety z katedrami hygieny; dyrektorowie ich są zarazem kierownikami instytutów spożywczych. Te ostatnie znajdować się mają w bezpośredniej bliskości zakładów hygieny; w Krakowie obydwa zakłady znajdują się w bezpośredniem sąsiedztwie, zakład bowiem hygieny mieści się pod l. 7. przy ulicy Strzeleckiej, zaś powszechny zakład do badania środków spożywczych pod l. 9. przy tejże samej ulicy i zajmuje 2 piętrowy prywatny budynek. Nowe zakłady do badania środków spożywczych zależeć będą bezpośrednio od ministerstwa spraw wewnętrznych; dla nich też przy tem ministerstwie ustanowioną została rada przyboczna, w skład której wchodzą kierownicy instytutów, oraz specjaliści z różnych gałęzi wiedzy technicznej i fachowej w celu o ile możności najobszerniejszego wyzyskania na rzecz zakładów wiadomości fachowych i zastosowania ich przy wykonywaniu powierzonego nowym zakładom zadania.

Jakkolwiek zakład w Krakowie już dnia 1. grudnia rozpocznie swą działalność, to będzie ona z początku cokolwiek ograniczoną, albowiem do tego czasu zakład nie zostanie jeszcze w zupełności ukończonym, tak, aby rozwinąć mógł w całej pełni wszystkie gałęzie swej działalności. Zadaniem zakładu będzie badać próbki środków spożywczych, nadesłane ze strony urzędów; będzie też badać takie próbki, nadesłane przez osoby prywatne, za co stosunkowo niewielka taksa będzie uiszczaną. Zakładowi przysługuje też prawo inicjatywy i bezpośredniego badania środków spożywczych przy współudziale organów policji lekarskiej, tj. lekarzy powiatowych i fizyków miejskich, rozmaitych środków żywności. Niemniej zakład w razie potrzeby będzie badał miejsce i otoczenie, wśród jakich wyrabia się dany produkt spożywczy. Zakład też będzie miał za zadanie, prócz badania środków spożywczych, wykształcić w należyty sposób komisarzy targowych, oraz tak zwanych analityków fachowych (*Nahrungsmittelchemiker*), którzy studja odbywać będą na wydziałach lekarskim i filozoficznym, oraz w nowo utworzonym zakładzie. Nowy zakład przyczyni się więc znakomicie do wykonywania kontroli nad środkami żywności, wodą do picia, naczyniami itp. i zapobiegnie fałszowaniu ich coraz częściej występującemu ze szkodą zdrowia spożywającej ludności.

Powszechny zakład do badania środków spożywczych ma już zamianowany personal. I tak kierownikiem jego jest prof. dr. Bujwid, dyrektor zakładu hygieny; starszym inspektorem dr. medycyny i filozofji Stanisław Bądzyński; inspektorem dr. filozofji Augustyn Wróblewski; adjunktem dr. medycyny Leonard Bier; asystentem dr. filozofji Buraczewski. Jako kancelista zakładu mianowany p. Jedliński.

Nowy rodzaj oszustwa. *Kurjer warszawski* donosi: Do idącego wałem nad Wisłą mieszkańca Nowo-Mińska Jośka Cukerhauma przyłączył się jakiś nieznajomy mężczyzna. Już w pobliżu Grochowa obaj zauważyli, iż idący przed nimi przyzwoicie ubrany jegomość zgubił zegarek złoty i połyskujący. Nieznajomy podniósł go, zaczął podziwiać jego piękność i zamiast dogonić właściciela zegarka, zaproponował towarzyszowi podzielenie się w taki sposób zdobyczą, iż wypłaci mu 15 rs. gotówką, sam zaś zegarek zatrzyma. C. nie chciał się zgodzić i ze swej strony zaproponował nieznajomemu zapłacenie 20 rs., na co ten, po długich targach, zgodził się. Uszczęśliwiony C. zawrócił z drogi i powrócił do Warszawy dla wypytania się o rzeczywistą wartość „nabytego przedmiotu." Jeden z zegarmistrzów rozwiał jednak jego radość, zegarek bowiem był tombakowy i wart około 6 rs. Oczywiście i ten, który zgubił i ten, który znalazł zegarek, byli oszustami, działającymi w porozumieniu.

Rigo. Ekscentryczny skrzypek, cygan Rigo, któremu — jak wiadomo — towarzyszy stale księżna Chimay, bawi w Warszawie wraz orkiestrą swoją, złożoną z dwunastu cyganów węgierskich. Rigo miał zamiar popisywać się ze swoją kapelą w jednej z restauracyj warszawskich przez cały miesiąc, ale układy nie mogły dojść do skutku. Księżna Chimay, Rigo i członkowie orkiestry jadą do Petersburga i Kijowa.

Rozwód 76-letniej żony z 80-letnim mężem należy chyba do rzadkości. Takie *curiosum* zdarzyło się w tych dniach w Paryżu. Pani Chesnay, krewna Wiktora Hugo, wniosła prośbę o rozwód ze swym sędziwym małżonkiem, tłómacząc to żądanie — niezgodnością charakterów. Małżonkowie żyli z sobą lat 45... Widocznie owa niezgodność potrzebowała dużo czasu, aby się ujawnić.

„Romans amerykański". Dziesięć lat temu bawiła w Wiedniu, zachwycającej piękności, młoda Amerykanka miss Podelford w towarzystwie męża miljonera. Przybyła do stolicy Austrji w celu doskonalenia się w śpiewie. Gdy dowiedziano się, iż urocza Amerykanka jest córką powszechnie poważanego jenerała, otworzyły się przed nią najwykwintniejsze salony wiedeńskie. Ukazywała się także często na balach publicznych, na których jej toalety wywoływały podziw ogólny. Panowie rozmaitego wieku szaleli za czarodziejką i opowiadano sobie o pewnym młodym arystokracie, który dla niej zupełnie głowę utracił. Po trzech miesiącach stadło amerykańskie nagle Wiedeń opuściło. Zdaje się, iż metoda śpiewu pewnego głośnego artysty wiedeńskiego tak nie podobała się mężowi, iż postanowił rozwieść się z żoną. Istotnie, po powrocie do Ameryki, nastąpił rozwód i pani Podelford wstąpiła do teatru. Chociaż cieszyła się niewielkim sukcesem artystycznym, lecz sensacja, wywołana rozwodem, służyła jej za niezłą reklamę. Najpierw śpiewała w „Conried Opera Company" w New-Yorku i tam zakochała się w tenorze Raffaelu, którego następnie zaślubiła. Drygie małżeństwo trwało tylko kilka miesięcy dłużej od pierwszego i skończyło się rozwodem. Pani Podelford-Rafael przyjęła engagement do swego rodzinnego miasta, ku wielkiemu niezadowoleniu żyjącego tam ojca i tam niebawem wyszła za mąż za dyrektora „New-National-Theater" p. Johna Harrisona Wolfa. I ten trzeci związek nie był trwały. Rozwiedziona pani Podelford-Raffael-Wolff niebawem zajęła się szukaniem czwartego męża i ten znalazł się w osobie śpiewaka Williama Beech. Ze śpiewakiem już nie rozwiodła się, lecz poprostu porzuciła go i prowadziła życie wiele pozostawiające do życzenia zarówno pod względem moralnym jak i materjalnym. W końcu zaczęła pić i podupadła na zdrowiu. Wtedy z pomocą przybył ojciec, wyznaczył jej pensję 25 dolarów tygodniowo i zażądał, by wyjechała do Anglji. Jako posłuszna córka, pani Podelford-Raffael-Wolf Beech spełniła rozkaz, ale przed odjazdem udało się jej jeszcze niejakiego p. Schnylera odebrać żonie i zabrać z sobą w podróż. Tym razem wyjątkowo nie wyszła za mąż po raz piąty. W Londynie przybrała nazwisko teatralne Betty Gerard i znana pod niem była powszechnie. Ale w Londynie zaczęły prześladować ją przeciwności losu. Złamana na duszy i ciele, pewróciła do Waszyngtonu, stamtąd, ciężko chora, wyjechała do New-Yorku, gdzie ją oddano do szpitala.

Walki o pogrzeb. Katolicki *Univers* przytacza za *Courrier de la Champagne* akt znamienny nietolerancji, którego się dopuściło stowarzyszenie Wolnej-Myśli w Charleville. Pewien młodzieniec z tego miasta wyjechał do Reims i tam poddał się trepanacji, która śmierć wywołała. Rodzice jego sprowadzili zwłoki do Charleville i na spotkanie ich wyszli na dworzec wraz z kapłanem, który miał im pogrzebu chrześcjańskiego udzielić. Lecz na dworcu zjawili się przedstawiciele Wolnej Myśli, wzbraniający chrześcjańskiego pogrzebu. Ojciec, oburzony taką samowolą, udał się do sędziego pokoju, lecz ten oświadczył, że to nie podchodzi pod jego kompetencję i że zawyrokować może jedynie sędzia pokoju miejscowości, w której nieboszczyk umarł. Na przeprowadzenie takich formalności nie było już czasu. W chwili, gdy pociąg z trumną stanął przed dworcem, obstąpili go wolnomyślni, pod osłoną policjantów i nie dawali przystępu rodzinie, która nie chcąc przedłużać tej wstrętnej sceny, odeszła wraz z księdzem do kościoła, aby się tam modlić za zmarłego. Wolnomyślni zawieźli zwłoki na cmentarz i pogrzebali je cywilnie. Dopiero gdy wyszli z cmentarza, kapłan wobec rodziny odprawił nabożeństwo przy grobie.

Wierzyć się nie chce, aby podobne sceny działy się w cywilizowanej, katolickiej Francji, a jednak się dzieją, źródło bowiem, z którego czerpiemy ten fakt, jest poważne i ze wszechmiar wiarygodne.

Romantyczne dzieje. W tych dniach aresztowano w Paryżu 26 ludzi, którzy, nie mając stałego zamieszkania, nocowali pod mostem. W liczbie ich znajdował się niejaki Rollin; dzieje jego mogłyby służyć ze temat do nieprawdopodobnego romansu.

(1)

Henryka Sienkiewicza „KRZYŻACY."

Z łatwą do zrozumienia ciekawością i naturalną niecierpliwością oczekiwał czytający świat polski zapowiedzianej powieści historycznej Henryka Sienkiewicza — a tym razem nie tylko ze względu na genjalnego pisarza, ale także z powodu dziejowego momentu, jaki nam przedstawić zamierzył.

Momentem tym ma być starcie się Słowiańszczyzny, zjednoczonej pod berłem Jagiellonów, z butnym zakonem krzyżackim, który przez czas swego istnienia, jako państwo nad Wisłą, wywierał niemały wpływ na naszą historję i losy.

Z początkiem XIII. wieku przybyli do Polski pierwsi rycerze zakonu krzyżowego Konrad v. Landsberg i Otto v. Selinde z ośmnastu towarzyszami, a przybyli na wezwanie Konrada Mazowieckiego, przerażonego groźnymi napadami Prusaków. Osiedli oni w warowni, którą Vogelsang nazwali, a niebawem, otrzymując ciągłe posiłki, wzmogli się w siłę. Z maluczkich początków, wyrósł zakon w przeciągu dwóch stuleci na wielkie zaborcze państwo, wytrwale posuwające się ku wschodowi. od dolnej Wisły ku Niemnowi, od Niemna ku Dźwinie, z zamiarem zhołdowania ludów od Dniepru na wschód i zapanowania nad ziemiami od Bałtyku do Karpat. Sercem tego państwa był zamek Malborski, położony w miejscu doskonale na ten cel obranem — od niego zaś rozchodziły się w promieniach pomniejsze twierdze, zamki i zameczki.

Tutaj to zamknęły się i ochroniły od doszczętnej zagłady resztki wojska krzyżackiego po pogromie grunwaldzkim i dopiero w sto piętnaście lat później, ostatni wielki mistrz zakonu uznał się lennikiem Polski! Wobec znaczenia — jakie sąsiedztwo tego wzoru państwa militarnego i policyjnego, posługującego się grozą i dyplomacją w równej mierze, miało dla dziejów naszych, nic dziwnego, że w ostatnich czasach literatura poczęła zwracać się ku temu tematowi. Nie mówimy o literaturze ściśle historycznej, ale o literaturze historyczno-powieściowej. A temat jest istotnie ponętny i bogaty — dzieje bowiem Krzyżaków, jako zakonu i państwa, to cały duży okres od czasów gorącej wiary i skupienia — aż do rozłamu protestanckiego w kościele.

Szczególniej zaś interesującym jest okres walk między Polską a zakonem, przypada on bowiem na czasy przejściowe, czasy powszechnego wzburzenia wszelkich żywiołów społecznych w całym świecie. Są to czasy nowego omroku poprzedniej oświaty religijnej, schyłku dawnej wszechwładzy Rzymu a rozwinięcia się nowszej cywilizacji europejskiej, wzrostu nowych europejskich monarchji.

Po wytępieniu Hohenstaufów papiestwo doszło do szczytu swej świeckiej potęgi — a błogosławiący ludom świata Bonifacy VIII. w czasie jubileuszu w roku 1300 był istotnie królem królów i książąt. Lecz gdy po jego śmierci, wybrany pod presją króla Filipa Klemens V. przeniósł stolicę do Awinionu — upadła władza papieży. Zgasło światło, jakie z Rzymu jaśniało nad Europą — a świat okrył się ponurą czarną nocą. Trzeba czytać ówczesne skargi katolickiego świata, owe boskie żale Dantego i Petrarki, [1]) aby pojąć smutek tamtowiekowej Europy z powodu tego wypadku.

A żale nie były nieusprawiedliwione: wiarę zastąpił zabobon — nad umysłami ludzi zawładnęły widziadła, upiory i djabły — a z wygórowaniem wiary w djabła, czarownice i gusła nastąpiło niesłychane rozpasanie umysłów, doba zbrodni!

W owym to czasie Filip francuski rozkazuje spalić 66 Templarjuszów celem przywłaszczenia sobie ich skarbów, ginie rzymski król Albrecht, ugodzony skrytobójczą ręką synowca Jana Szwabskiego, ginie otruty w Toskanie Henryk VII., podejrzane o miłostki królewne francuskie Małgorzata i Blanka giną wraz z mniemanymi uwodzicielami okropną śmiercią. Król szwedzki Birger zabija dwóch swych braci morząc ich głodem w więzieniu, ginie król Anglji Edward II. za sprawę swej małżonki Izabeli francuskiej, skrytobójczo też giną wielki mistrz zakonu krzyżaków i czeski król Wacław II. Neapolitański król Andrzej ginie za wiedzą swej żony z progu sypialni — a wkrótce po nim ginie też jego żona Joanna również skrytobójczo!

Zbrodnia rodzi zbrodnię!

Lecz najwyższego stopnia okrucieństwa i powszedniości doszły te zbrodnie we Włoszech. Medjolański książe Galeazzo Visconti rzucał kapłanów nie chcących mu wyjawić tajemnic spowiedzi do rozpalonego pieca i w ten sposób 30 ich zginęło.

Nie brakło książęcych okrutników w Hiszpanji. Karolowi Złemu, królowi Nawary, przypisywano otrucie królowej francuskiej i własnej żony, król Piotr Aragoński powiesił legata, który przybył z ekskomuniką, król portugalski Alfons VI. zabił swą synowę Inez de Castiro...

Wszystko to stało się w pierwszej połowie czternastego wieku, a naturalnie podaliśmy tylko zbrodnie książęce. Gdybyśmy chcieli wymienić zbrodnie spełniane na mniejszych figurach, trzebaby kilka szpalt zapełnić. Dość przypomnieć kolejne mordowanie rządców angielskich i ministrów francuskich, każdego poprzedniego króla przez jego następcę! Spowszednienie najsroższych zbrodni, głębokie rozpasanie i zdziczenie namiętności, musiało przetrawić i rozerwać wszelkie węzły życia społecznego, to też widzimy jak żywioły bądź duchownie, bądź politycznie, złączone w papiestwie z jednej, a cesarstwie z drugiej strony, kruszą się i trupieszeją. Rozprzęga się naprzód sforność w świecie kościelnym i powstaje sprzeczka między władzą papieską, a jej głównymi dotychczas filarami i najpotężniejszymi środkami wpływu na społeczeństwo. Były nimi oba wielkie zakony Templarjuszów i Krzyżaków, które sprzeniewierzają się swemu powołaniu i wchodzą w otwarty spór z papiestwem. To jest powodem ich upadku. Templarjusze zostają zupełnie wytępieni, Krzyżacy wyklęci przez stolicę apostolską, złamani przez młody naród polsko-litewski, staczają się w ramiona protestantyzmu.

Z krótkiego tego przedstawienia widzimy więc jak barwną i bogatą w dramatyczne momenty jest ta epoka — a jednak w literaturze polskiej nie wiele mamy prac odnośnie do niej. Najsilniej przemówiła ta epoka do wieszczów naszych, że przypomnimy tu „Wallenroda", „Grażynę"—i acz słabszego „Mindowe"; silnie zarysowana występuje ona w słynnym obrazie Matejki. Z powieściopisarzy dotknęli jej Bernatowicz, Wężyk, Przyborowski („Płowce") i Kraszewski („Krzyżacy" i „Jelita")—ale jeżeli się mówi o Krzyżakach w literaturze i sztuce naszej, to ma się na myśli jedynie Mickiewicza i Matejkę.

„Dwóch jedynie z naszych poetów — pisze Józef Kenig — miało prawdziwe widzenia Krzyżaków: Mickiewicz i Matejko, obaj wielcy, ten słowem, tamten pendzlem widzenia swe opowiadając. Wielcy poeci, owi *vates* starożytnych, nietylko odbierają dar widzenia daleko w przyszłości, ale i drugi niemniej doniosły dar odczuwania i odtwarzania przeszłości. Bo zsyłani są między nas zarówno dla pociechy i pokrzepienia, jak dla nauki naszej"...

Takim wielkim wieszczem okazał się Sienkiewicz w swej trylogji i w *Quo vadis*, dziś staje przed nami z obrazem „Krzyżaków", którego dwie części stały się już własnością czytającego ogółu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

[1]) Dante Div. Com. Inferno c. XIX. p. c. XX. Petrarca Sonett. CVI. CVII. Canz. XVI.

W r. 1833 był on w nędzy okropnej i nie mając dachu nad głową, schronił się do jakiejś pustej piwnicy zamiejskiej. Chciał się tam do snu ułożyć lecz mu przeszkadzał jakiś worek; zdjęty ciekawością otworzył go i — znalazł w nim stare monety złote, wartości 5 tysięcy franków i 30.000 fr. w banknotach. Nie myśląc wcale szukać właściciela tych skarbów, zagarnął worek i wyruszył z nim do Belgji; tu dzięki szczęśliwym obrotom, kapitał znacznie powiększył. Gdy zapanowała gorączka złota, wraz z innymi podążył do Transvaalu. Szczęście jednak odwróciło się, stracił prawie wszystko na kopalniach. Zlikwidowawszy interesa, udał się do Hiszpanji i tam wygrał znaczną sumę na bilecie loteryjnym, za ostatni grosz kupionym. Założył bank na współkę z jakimś znajomym i byłby się dorobił miljonów, gdyby wspólnik nie był uciekł z pieniędzmi. Rollin pogrążony znowu w nędzy, wrócił do Paryża i do włóczęgi.

Oryginał. W tych dniach zmarła jedna z najoryginalniejszych postaci Wiednia, adwokat dr. Franciszek Buttulo. Zmarły był kiedyś urzędnikiem sądowym na Węgrzech, spadł jednak z etatu przy rugowaniu Niemców i, przeniósłszy się do Wiednia, poświęcił się adwokaturze i dał się poznać jako — oryginał. Buttulo długo mówić nie lubił, ale to, co mówił, wypowiadane było z taką powagą, z takim patosem, z takiem przewracaniem oczu, że nietylko publiczność, ale i sędziowie powstrzymać się nie mogli od śmiechu. Zwłaszcza w procesach kryminalnych sędziowie przysięgli pakowali sobie chustki do ust, aby głośnym nie wybuchnąć śmiechem. W jakimś procesie kryminalnym jeden z najświetniejszych adwokatów wiedeńskich wypowiedział w obronie swego klijenta-mordercy mowę, którą zakończył świetnym ustępem, wyliczającym okrutne omyłki sądowe w ciągu XIX stulecia i ostrzegającym sąd przed możliwością takiej omyłki. Dr. Buttulo, któremu ustęp ostatni bardzo się podobał, wyuczył się go na pamięć i zaraz nazajutrz recytować zaczął w obronie jakiegoś kupca, oskarżonego o drobne nadużycie zaufania. Niebawem zapomniał, że mowa słynnego obrońcy może być drukowana w gazetach; Doszedł do środka ustępu aż tu prezydujący odzywa się: „Za pozwoleniem, panie obrońco, mowę pańską mamy przed sobą, dokończę jej za pana“. I wziąwszy ze stołu prezydjalnego gazetę, odczytał drugą, niedopowiedzianą część przemówienia.

Treść 47-go numeru „Echa literackiego“ jest następująca: Ant. Choloniewski „Troje“; J. Goszczeńska — „Udział kobiet w łdze pokoju“ (C. d.); Zdzisław Art — „Na dworcu“; Ed. Strumpf — „Literatura gruzińska“ (C. d.).

W odcinku: „Wir“ powieść K. W. Nazarjewej (C. d.).

List otwarty. Dr. Oswald Balzer profesor prawa polskiego w uniwersytecie lwowskim, ogłosił przed paru dniami w formie broszury w języku niemieckim, list otwarty do dra Teodora Mommsena z powodu jego osławionej odezwy *„An die Deutschen in Oesterreich“* umieszczonej w *Neue freie Presse*. List ten jest obszerny i opierając się na materjale historycznym, zbija twierdzenie berlińskiego profesora jakoby Słowianie byli „apostołami barbarzyństwa, którzy pracę niemiecką z pół tysiąca lat pragną pogrzebać w przepaściach swojej dzikości“. W pierwszej linji występuje prof. Balzer przeciwko zarzutowi barbarzyństwa Słowian z tej racji, że uczyniony on został Słowianom austrjackim, tj. Czechom i Polakom, którzy pierwsi ze wszystkich Słowian, wsiąknęli w siebie pierwiastki cywilizacji zachodniej, i na jej korzyść złożyli już pracę wieków. Przyznaje autor listu, że ci Słowianie byli ongiś barbarzyńcami, ale byli nimi także Germanie, wówczas, kiedy pod ich ciosami padło imperjum rzymskie. A i oni wówczas nie byli pierwszymi, którzy przyjęli dorobek cywilizacyjny od swych poprzedników. O kilka wieków przed nimi uczynili to samo Rzymianie, przejmując cywilizację podbitej Hellady.

Następnie charakteryzuje prof. Balzer stanowisko Słowian w obec cywilizacji zachodniej, jej pionierstwo uzurpowane przez profesora Mommsena dla Niemców i wylicza fakta, które świadczą chlubnie o pracy Słowian na rzecz tej cywilizacji. Oto dwa pierwsze uniwersytety w Europie środkowej powstały w Pradze i w Krakowie, a zatem wśród słowian. W szeregu pracowników na niwie cywilizacyjnej wylicza autor listu takie nazwiska jak Kopernik, Długosz, Komensky, Szafarzyk, Palacky, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Brožik, Matejko, Chopin itd. Wszyscy ci ludzie stale na najwyższym stopniu współczesnego rozwoju umysłowego i przyczynili się potężnie do budowy tego gmachu, który się nazywa cywilizacją.

Dalej udowadnia dr. Balzer, że nietylko bezpośrednią pracą umysłową przyczynili się Słowianie do rozwoju cywilizacji. Z orężem w ręku bronili oni jej przed najazdami dziczy mongolsko-tatarskiej a chrześcijaństwo, które stanowi rdzeń tej cywilizacji, zawdzięcza Słowianom kilkakrotną obronę swą od hord półksiężyca. Tymczasem, jak wykazuje autor listu, Niemcy nie zawsze godnie wypełniali zadanie obrońców cywilizacji i chrześcijaństwa. Zakon krzyżowy którego celem miało być krzewienie chrześcijaństwa, toczył ciągłą walkę z chrześcijańską Polską, co więcej, udzielał pomocy walczącym z nią poganom.

Po wyczerpującym dowodzie z historji na to, że ani Niemcy nie mają wyłącznego prawa do nazywania się krzewicielami cywilizacji, ani Słowianie nie byli nigdy i nie są jej tępicielami, wskazuje autor listu na wywód profesora Mommsena, jako na wypływ szowinistycznej zawiści i akt „rozpaczy z powodu wysuwającej się z rąk Niemców supremacji“.

„Słowianie — pisze prof. Balzer — nie mają zamiaru słowiańszczyć miejsc, gdzie stoją groby Mozarta i Grillparzera. Historja wykazuje, że nie słowiańszczyli dziedzin niemieckich; stwierdza ona tylko, że Niemcy germanizowali dziedziny słowiańskie. Słowianie chcą tylko, aby miejsca, gdzie niegdyś Przemysł Ottokar zasiadał na tronie, gdzie Jan Nepomucen poniósł śmierć męczeńską, gdzie stoją groby Palacky'ego i Szafarzyka, pozostały słowiańskiemi, jak niemi były od czternastu wieków. Nie można im ich zabierać w imię kultury; bo oni sami dla niej pracować chcą i umieją, bez obcej, nieproszonej opieki. Kultura niemiecka nie jest ani pierwszą, ani ostatnią, ani jedyną, któraby prowadziła do doskonałości. Jako równi z równymi będą oni ręka w rękę z narodem niemieckim znosić cegły do budowy wielkiego gmachu cywilizacji ludzkości. Na tem sprawa postępu budowy niewątpliwie zyska“. Ustęp ten zawiera niejako konkluzję całego listu.

Z legend indyjskich. Na prerjach amerykańskich, u podnóża gór, pokrytych na wierzchołkach srebrnym śniegiem, mieszkało plemię czerwonoskórych, zwanych „Dzielnemi sercami“.

Nazwa dobrze rzecz określała. Na całej przestrzeni Ameryki, od oceanu do oceanu, nie było szczepu mężniejszego i niebezpieczniejszego w zapasach z wrogami. Gdzie ukazali się członkowie tego plemienia, tam była krew, ale było i zwycięstwo. Najdzielniejszym zaś z najdzielniejszych był wódz „Dzielnych serc“, który czaszkami zamordowanych własną ręką nieprzyjaciół, ozdobił wigwam swój na kilkanaście łokci dokoła.

Wielki duch, rządzący z wyżyn losem czerwonoskórych, sprawił, iż wódz ów mężny zakończył życie. Zebrała się wielka rada najstarszych z plemienia i zdecydowała, że wojownicy pożrą serce wielkiego wodza, aby dzielność jego przeszła w krew i kości najstarszych z plemienia.

Tak się też i stało. Wydobyto z ciała zmarłego wodza serce i pożarto je chciwie.

Ale tego było za mało. Wezwano tedy kapłanów i zapytano, jak jeszcze sposób możnaby godnie uczcić zmarłego wodza.

— Zagrzebcie ciało w ziemi — odrzekli kapłani — i zerwijcie pierwszą roślinę, która na grobie porośnie.

Zakopano ciało wodza w ziemi i czekano aż do wiosny. I oto na grobie wyrósł krzaczek, zielonymi obsypany liśćmi. Przyszli kapłani, kazali liście ususzyć, a sporządziwszy z korzenia drewnianego naczyńko dziwne, włożyli w nie liście ususzone i zapalili i oto z naczynka wznosić się zaczęły aż ku niebu błękitne pasma dymu, hen, na wyżyny aż pod obłoki, gdzie mężny wódz „Dzielnych Serc“ zasiadał w radzie Wielkiego Ducha. Dym ten, pachnący jak kadzidło, płynął w górę na chwałę mężnego wodza, ku większemu uczczeniu jego pamięci.

Roślinę ową nazwano tytuniem i rozpowszechniono wszędzie, gdziekolwiek wznosił się wigwam indyjski. I odtąd, gdy wodzowie plemion rozpamiętywać chcą cnoty i męstwo zmarłych wodzów, zasiadają u ogniska, napełniają tytuniem dziwne naczyńka, zwane fajkami, i w zadumie przypatrują się kłębom błękitnego dymu.

Tak mówi legenda indyjska...

* **Raut dziennikarski.** Program rautu prasy, który się odbędzie w dniu czwartym grudnia br. w salach ratuszowych, przedstawia się niezwykle zajmująco. W części deklamacyjnej produkcji wezmą udział umyślnie w tym celu przybyli do Lwowa pp. Józef Kotarbiński, oraz dyrektor Barącz. Pierwszy wygłosi najświeższy utwór poetyczny Tetmajera, podczas gdy p. Barącz odegra jeden z swych udatnych monologów, których nowy zapas przygotował w ostatnich czasach. Część instrumentalno-wokalna programu, pozostająca pod kierownictwem p. Stanisława Niewiadomskiego, będzie znakomicie reprezentowana przez panią Camillową, p. Pollaka, tudzież przez chór „Echa“, zaś całość wieczoru dopełni wierszowana bluetka Stanisława Rossowskiego, osnuta na tle stosunków dziennikarskich, a odegrana przez pierwszorzędnych artystów naszej sceny. Przedstawienie utworu dramatycznego na estradzie rautowej, zdobnej jedynie w zieleń i w kwiaty, posiada bądź co bądź dla Lwowian urok nowości. W przerwach między poszczególnymi ustępami programu przygrywać będzie wyborna muzyka 30. pp. pod przewodnictwem p. Rolla. W niedzielę d. 21. bm. o godz. 4. popołudniu odbędzie się posiedzenie rautowego komitetu damskiego u pani prezydentowej miasta, Godzimirowej Małachowskiej

* **Z koła literacko-artystycznego.** Walne zgromadzenie członków koła odbędzie się we wtorek 23. bm., nie zaś jak poprzednio podano w poniedziałek 22. bm

* **Odczyt.** Dnia 23. bm. o godzinie 6 w sali ratuszowej odbędzie się odczyt p. Kuczalskiej-Reinschmit redaktorki Steru pod tytułem „Nasze cele i drogi“, w którym prelegentka zaznaczy stanowisko kobiet polskich w obecnej dobie naszego narodowego rozwoju. Po odczycie czytelnia dla kobiet w swoim lokalu Rynek l. 10. pożegna redaktorkę „Steru,“ opuszczającą nasze miasto z powodu przeniesienia pisma do Warszawy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Nieuczciwi“, sztuka w 3 aktach Hieronima Rovetty i „Pierwszy bal“, komedja w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego; jutro we wtorek „Córka pułku“, opera komiczna w 2 aktach Donizettiego i „Światowe kobiety“, komedja w 3 aktach Pietra Wolffa; w środę po raz pierwszy „Żabusia“, sztuka w 3 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

Konkurs. Sekcja zabawowa „Chrześcjańsko Narodowego Związku“ we Lwowie ogłasza konkurs na napisanie oryginalnej jednoaktowej sztuki dramatycznej, komedji, dramatu lub obrazu ludowego. Sztuka ma być osnuta na tle antysemickiem. W razie, gdyby w tekście przychodziły śpiewy, dołączyć do nich należy nuty. Ile możności czytelnie napisane manuskrypty zaopatrzyć należy w godło autora. Prócz tego tem samem godłem zaopatrzona być ma zapieczętowana kowerta zawierająca wewnątrz nazwisko i adres autora. Ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych upływa bezwarunkowo z dniem 31 grudnia 1897 r. Nagród ustanawia się dwie, a mianowicie pierwszą w kwocie 75 koron, drugą w kwocie 50 koron. Związek zastrzega sobie prawo wystawiania nagrodzonych sztuk na swej scenie, jakoteż ewentualne wydanie ich drukiem. Zresztą, sztuki pozostają własnością autorów. W skład jury rozstrzygającej o nagrodzie wchodzą: Prezes i wiceprezes C. N. Związku, Prezesowie sekcji zabawowej i agitacyjnej tegoż Związku i delegaci redakcyj *Nowego Narodu, Dziennika Polskiego i Ruchu Katolickiego*. Manuskrypty, nadsyłać należy polecono z wyraźnym dopiskiem na kowercie „Praca konkursowa“. do redakcji *N. Narodu* we Lwowie ul. Halicka l. 15.

Helena Modrzejewska zjechała do Chicago i rozpoczęła dnia 1. listopada widowiska z własnem towarzystwem w niewielkim ale wykwintnym teatrze Grand Opera House. Pomimo, że Polaków wstrzymywała wigilja zaduszek a Amerykanów wystawa koni w Coliseum, teatr był przepełniony tak dalece, że tylko pozostało kilka miejsc stojących nie sprzedanych. Modrzejewska rozpoczęła swe występy „Marją Stuart“. Dzienniki miejscowe *Tribune*, *Record*, *Times Herald*, *Chronikle* i inne, piszą o jej grze z zachwytem. Mówią Amerykanie swoim stylem, że Modrzejewska zawsze ściąga: „pełne domy“. W otoczeniu swem ma wybornych aktorów jak pan Proctor, pan Wilson, a osobliwie wielki artysta Harworth. — Na drugie przedstawienie obrała „Magdę“. Poprzednio Modrzejewska występowała w Kansas City, Omaha i Milwaukee. Rozpisują się o niej *Dziennik Chicagowski* (nr. 252) i *Gazeta polska Chicagowska* (nr. 44), stwierdzając ogólne zdanie, iż nie przestała dotąd być królową dramatycznych artystek.

Jednocześnie w Chicago amatorowie w hali Pułaskiego odegrali operę Bogusławskiego „Krakowiacy i Górale“, w której odznaczali się grą i śpiewem panowie Osada, Gutkowski, Zdziebłowski i panna Fiebichówna. Po przedstawieniu, odbyła się jak to w Ameryce zwyczajem towarzyska zabawa.

Złoty jubileusz święcić będzie w roku przyszłym „Ilustrowany kalendarz powszechny galicyjski“ Winiarza. W roku bieżącym bowiem wyszedł 49 jego rocznik. Sam wiek tego kalendarza świadczy, że cieszy się on wzięciem w naszym kraju, a wzięcie to słuszne, gdyż jest zawsze dobrze redagowany i wiele zawiera w sobie cennych i oryginalnych prac. Znajdujemy w nim z powodu przypadającej w roku przyszłym setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, cały szereg prac o Adamie Mickiewiczu, opatrzonych pięknemi ilustracjami, poezje Bełzy, piękny wiersz śp. dra Teodora Jendla, utwory Platona Kosteckiego, Kosińskiego, Prusa, Schnür-Pepłowskiego, Smolarza itd. Całości dopełnia część astronomiczna i bardzo wyczerpująca część informacyjna.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **O podniesieniu się cen pszenicy** donoszą z Nowego Jorku i zapowiadają dalszą jeszcze zwyżkę. Przyczyną tego są nietylko małe zapasy tego ziarna na całym świecie, ale także nieświetny stan zasiewów pszenicy ozimej w Stanach Zjednoczonych. Ze Stanów, gdzie najwięcej sieją pszenicy ozimej, jak np. z Cincinnati, donoszą o panującej od kilku tygodni niesłychanej posusze, wpływającej fatalnei na zasiewy. Rachują się z tem spekulanci w swoich operacjach, a dopomagają im w tem także małe zapasy u kupców, którzy kontraktowo mają zastrzeżone dostawy na pewien termin.

Wywóz pszenicy i mąki pszennej w czterech miesiącach rb., tj. od 1. lipca do 31. października, osiągnął ogromną cyfrę 75 miljonów buszli, od której wyższą była raz tylko cyfra z roku 1891, w czasie wielkiego nieurodzaju w Rosji. Olbrzymi ten wywóz jest również na rękę spekulantom przyczynia się do wzrostu cen pszenicy.

— **Dyrekcja kolei państwowych** we Lwowie donosi: Od dnia 1. grudnia r. b. kursować będą przy wszystkich mięszanych pociągach na szlaku Drohobycz-Borysław wozy osobowe także z przedziałami I. klasy i będą sprzedawane we wszystkich kasach osobowych jak odtąd prócz biletów II. i III. klasy także bilety I. klasy, upoważniające do jazdy bezpośredniej do stacji Drohobycza, Tustanowca i Borysławia tudzież na odwrót.

Płacono pszenicę: białą od 10·60 do 11·50; czerwoną 10·90 do 12·— zł.; żółtą 10·90 do 12·— zł.; żyto 8·30 do 8·85 zł.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł.; na paszę 6·— do 6·70 zł.; owies 6·90 do 7·50 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·— do 13·50 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 13. listopada do 19. listopada 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 11·10 do 11·50, nowa —·— do —·— żyto stare 7·80 do 8·15, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·95 do 8·50 nowy —·— do —·—, pastewny 5·40 do 6·50, owies nowy 6·95 do 7·20, stary —·— do —·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszł. 6·— do 6·50, nowa 5·45 do 5·85, proso —·— do —·—, groch do got. 7·75 do 9·50, pastewny 6·— do 6·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·45 do 5·80, wyka 4·95 do 5·40 koniczyna czerwona 35·— do 41·—, koniczyna biała od 35·— do 40·—, tym. od 15·— do 18·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— płaski —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letn. —·— do —·—, rzepak zimowy 12·85 do 13·20, letni —·— do —·—, lnianka 8·25 do 8·75, nasienie lniane od 9·— do 9·75 nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 65·— do 105·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 17·25 do 17·45.

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi:** Z dniem 1. grudnia 1897 roku zamyka się stację Żużel, położoną między stacjami Bełzem a Ostrowem koło Sokala szlaku Jarosław-Sokal, dla ruchu posyłek pośpiesznych i towarowych z wyjątkiem dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach. Nadawanie towarów w całowozowych ładugach jest tylko za poprzedniem zgłoszeniem w urzędzie kolejowym w Bełzie dozwolone, a strona winna załadowanie względnie wyładowanie sama uskutecznić. — Bilety jazdy sprzedaje strażnik kolejowy w Żużlu, a należytość za przewóz pakunków uiszcza się przy odbiorze.

— Północno-niemiecki ruch zbożowy z Galicją i Bukowiną. Z dniem 1. grudnia 1897 roku wejdzie w życie dodatek II. do taryfy dla wyżej wymienionego ruchu.

— **Dyrekcja Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie** uchwaliła na posiedzeniu dnia 17. b. m., że $1\frac{1}{2}$% podatek rentowy od wkładek na książeczki i procentów z rachunku bieżącego, nową ustawą podatkową z dnia 25. października 1895 roku ustanowiony Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie wraz z filją we Lwowie z własnych opłacać będzie funduszów.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu Kraków 19. listopada. Wskutek zwiększających się dowozów i słabszego usposobienia targów zagranicznych, kupujący zajmują obecnie stanowisko wyczekujące i dla tego na targu dzisiejszym pokup był słabszy. Cena pszenicy cokolwiek się obniżyła. Inne produkta bez zmiany.

Delegacje wspólne.

(Telegr. „Dziennika Polskiego.“)

Przyjmując za podstawę powyższe zasady polityczne, jest Austrja gotową do „ścisłego porozumienia się z Rosją“.

Po wzmiance o dobrych stosunkach do innych mocarstw, zakończył minister swoje przemówienie wskazaniem na niebezpieczeństwo ekonomiczne, jakie grozi wszystkim państwom europejskim ze strony Ameryki, i wezwaniem do „energicznego przeciwdziałania temu“.

Wiedeń 21. listopada. Hr Gołuchowski wygłosił wczoraj na posiedzeniu komisji dla spraw zewnętrznych, wybranej z węgierskiej delegacji, nadzwyczaj ciekawe i uwagi godne *exposé*.

Przedewszystkiem z największą lojalnością wspomniał o „staraniach mocarstw europejskich w celu zlokalizowania wojny grecko-tureckiej, poczem wystąpiły na jaw dobroczynne skutki porozumienia się Austrji z Rosją w stosunku do państw bałkańskich“.

Sojusz z Niemcami jest — według zdania ministra — filarem austrjackiej polityki i będzie nim jeszcze na długo.

Co się tyczy Rosji, to oświadczył minister, iż „obopólne życzenie utrzymania *status quo* przy jednoczesnej negacji wszystkich myśli o nowych zdobyczach terytorjalnych i uszanowanie samoistności państw bałkańskich, stworzyły teren porozumienia się i doprowadziły do decyzji, aby utrzymywać ciągły kontakt w celu lokalizowania wyrastających niebezpieczeństw i unihilowania tradycyjnych tendencyj niezgody, propagowanych przez spekulacyjne umysły na wschodzie“.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. listopada 1897 r.

HOTEL ŻORZA E. Scott z Ropienki. G. Lisowski z Kalwarji. F. Schember z Szeffield. E. Wyczołkowski z Borszczowa. S. Wachowicz z Dawidkowa. A. Obertyński z Udnowa. J. Jabłonowski z Zagwoździca. L. Horodyski z Tłusteńkiego. J. Gużkowski z Berezowa. L. Lisowski z Mieczownika.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. R. br. Czedik z Wiednia. M. Jodłowska z Królestwa Pol. J. Sierakowski z Warszawy. W. Weimes ze Stanisławowa. A. Wiesiołowski z Prelipcza. K. Taussig z Pragi. M. Torski ze Starego Miasta. E i B. Schenierer z Wiednia. S. Bursztyn z Brodów. E. Kuhnert z Warszawy. S. Karpeles z Brodów. S. Zorn z Wiednia. S. J. Wolner z Chicago, Z. Kozłowska z Ostrowa. A. R. Weinert z Lipska.

HOTEL EUROPEJSKI. J. K. Jankowski z Genui. E. Golden z Rosji. M. J. Romaszkan z Bukowiny. K. Guzikowski z Sambora. K. Jakubowski z Rosji. B. Topolnicki z Chyrowa. Ks. Jabłonowski z Rosji. A. Lgocki z Tyśmienicy. Udrycki z Mostów. G. Torski z Styrji. J. Szymanowicz z Moraniec. A. Lewandowski z Reklińca. R. E. Sękowski z Sanoka. Dr. L. Grzybowski z Czortkowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.